

Kazimierz Łojewski

Przemówienie wygłoszone w dniu 3 listopada 1988 r. na uroczystej akademii poświęconej 70-leciu Sądu Najwyższego

Palestra 33/2(374), 2-5

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Adw. dr KAZIMIERZ ŁOJEWSKI
Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej

PRZEMÓWIENIE
wyłoszone w dniu 3 listopada 1988 r.
na uroczystej akademii poświęconej 70-leciu Sądu Najwyższego

Obywatelu Pierwszy Prezesie Sądu Najwyższego,
Obywatele Prezesi Izby Sądu Najwyższego,
Obywatele Sędziowie Sądu Najwyższego,
Dostojni Goście,

Siedemdziesiąta rocznica istnienia Sądu Najwyższego symbolizuje siedemdziesiąt lat działalności wymiaru sprawiedliwości w odrodzonej Ojczyźnie. Do rangi symbolu urasta fakt, że Sąd Najwyższy wyprzedził samą niepodległość, został bowiem powołany do życia jeszcze przez Tymczasową Radę Stanu w dniu 18 lipca 1917 r., a ostateczny kształt organizacyjny otrzymał z mocy dekretu Naczelnika Państwa z dnia 8 lutego 1919 r. I jeszcze jeden fakt w perspektywie czasu symboliczny, który godzi się w dniu tej rocznicy przypomnieć: oto w dniu 24 grudnia 1918 roku Naczelnik Państwa podpisał dekret w przedmiocie Statutu tymczasowego palestry Państwa Polskiego, początkujący niepodległy byt adwokatury. W ten sposób Sąd Najwyższy a wraz z nim cały wymiar sprawiedliwości oraz adwokatura — rówieśnicy swego państwa — towarzyszyły polskiemu losowi prawie przez cały wiek XX, realizując w różnych płaszczyznach i w odmiennej strukturze formalnej jakościowo przecież jednorodny postulat ochrony porządku prawnego w naszym państwie.

Między sądownictwem a adwokatą istnieje cenzura funkcjonalna wynikająca z faktu, że wymiar sprawiedliwości działa w sferze decyzyjnej, a adwokatura w usługowej. Jest to jedyna linia demarkacyjna, będąca swoistym wyznacznikiem podziału zadań w sferze stosowania prawa. Jeśli bowiem chodzi o związki osobowe Sądu Najwyższego i adwokatury, to wyrażały się one w swobodnym niemal przepływie wybitnych prawników w obie strony. Od lat dwudziestych aż do II wojny światowej adwokatura przekazała Sądowi Najwyższemu swych najlepszych przedstawicieli. Pierwszymi prezesami Sądu Najwyższego byli adwokaci Franciszek Nowodworski, Władysław Seyda i Leon Supiński, adwokatami obsadzone były w dużej mierze również stanowiska prezesów Izby Sądu Najwyższego (między innymi prezesem Izby Karnej był adwokat Aleksander Mogilnicki). I nie jest to tylko dzieło przypadku, jeśli się zważy, że adwokatura delegowała w sensie niemal dostojnym swych przedstawicieli do obsadzenia stanowiska Ministra Sprawiedliwości oraz podstawowych stanowisk naukowych we wszystkich Uniwersytetach. Osobnym zagadnieniem jest oczywiście udział adwokatury i sędziów Sądu Najwyższego w pracach

kodyfikacyjnych nad kształtem nowego prawa, mającego zastąpić ustawodawstwa państw rozbiorowych.

Tuż po odzyskaniu niepodległości po II wojnie światowej pierwszym prezesem Sądu Najwyższego był adwokat Wacław Barcikowski.

Szczególna rola Sądu Najwyższego, jak również szczególne zaślugi tego organu dla polskiej państwowości wyrażają się w fakcie, że opisał on otaczającą nas przez 70 lat rzeczywistość i wyrastający z niej obraz epoki, który przełożył na język decyzji i opinii prawnych. Orzecznictwo Sądu Najwyższego stanowi żywą kronikę polskiego krajobrazu społecznego i prawnego w tym okresie, dostarczającą więcej niekiedy wiadomości o życiu, poziomie cywilizacyjnym i kulturalnym Polaków, o tragicznych meandrach politycznych opisywanych czasów, niż mógłby to uczynić najbardziej drobiazgowy dziejopis. Dzisiejsza uroczystość nie może być splotona przez okazjonalne peany. W orzecznictwie Sądu Najwyższego całego siedemdziesięciolecia odbijają się jak w zwierciadle wzloty i upadki myśli politycznej i prawnej, a doświadczony prawnik, zwłaszcza zaś glosator, odczyta bez trudności z samej tezy określonego orzeczenia jego datę. Świadczy to o zawitych uwarunkowaniach, w jakich przyszło działać polskiemu prawu, jego najwyższemu organowi i działającym w nim prawnikom. Sąd Najwyższy nigdy nie pretendował do roli opoki, o którą rozbijają się, nie docierając do jej rdzenia, fale burzy i naporu — zwłaszcza te z lat pięćdziesiątych. Nie wolno zapominać o realiach, jakie płyną z życia i z nauki, z myślą o teraźniejszości i przyszłości. Jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych jeden z najwybitniejszych naukowców-znawców problematyki wymiaru sprawiedliwości pisał: „Należy raz jeszcze przypomnieć, że normy prawne konkretyzowane przez sędziego w toku postępowania sądowego są formalnym wyrazem woli klasy panującej, w których zawarte są polecenia pewnego zachowania się, uznanego przez tę klasę za korzystne z punktu widzenia jej interesów. Konkretyzacja normy prawnej dokonywana przez sędziego musi więc rzeczywiście realizować zawartą w niej wolę klasy panującej. Sędzia w wykonywaniu swych funkcji jurysdykcyjnych nie może zatem odrywać się od zadań polityczno-społecznych, do których realizacji stosowane przez niego normy prawne zostały stworzone. Jest to więc korekta własnego wewnętrznego przekonania sędziowskiego, korekta, która musi być przez niego świadomie i w każdym wypadku stosowana. Problem ten występuje zarówno przy normalnej wykładni normy prawnej, jak i wówczas, gdy norma prawna udziela sędziemu delegacji do rozstrzygnięcia sprawy według jego uznania lub gdy odsyła go do ogólnych kryteriów postępowania” (S. Włodyka: Organizacją wymiaru sprawiedliwości w PRL, Warszawa 1963, s. 63).

Konkurencja owych „korekt” z sędziowskim przekonaniem zaciążyła na polskiej szkole prawa, szczególnie zaś ciężko przeżył ją wymiar sprawiedliwości. Prawnicy polscy mogą w tym względzie

użyć z całym przekonaniem czasu przeszłego, jak również mogą z całym przekonaniem twierdzić, że tragedią wymiaru sprawiedliwości jest nie tylko wyrok (niekiedy o nieodwracalnych skutkach) uznany następnie za sprzeczny z prawem i sędziowskim przekonaniem, ale również naiwna wiara, że orzecznictwo sądowe jest w stanie modelować podstawową treść życia społecznego i gospodarczego. Przeszliśmy tę chorobę na szczęście bez niewielkich relatywnie strat, dzięki czemu wiemy, że to nie prawo karne jest w stanie ukrócić marnotrawstwo, brakoróbstwo, wymusić poszanowanie pracy i jej dyscypliny lub wzmóc dostawę płodów rolnych na rynek.

W czasie tej godnej rocznicy jest miejsce dla wyrażenia poglądu, że jeszcze długo trwać będzie walka o takie prawo, które nie będzie tak tragicznie i głęboko uwikłane w zjawiska społeczno-polityczne, walka o prawo aksjologicznie neutralne. Być może jest to postulat w ogóle niemożliwy do zrealizowania w formie czystej, być może rację mają ci, którzy twierdzą, że prawo nie uwolni się nigdy od swojej funkcji politycznej lub socjotechnicznej. Jedno jest pewne: przed prawem i orzecznictwem naszych czasów stoi zadanie znalezienia jasnej odpowiedzi na pytanie dotyczące stosunku prawa do zjawiska określonego potocznie jako racja stanu, tj. do odnalezienia kamienia filozoficznego prawa w teorii i w praktyce orzeczniczej. Dopóki to nie nastąpi, troską naszą powinno być drobiazgowo ustalanie szerokości marginesu dla racji stanu w prawie, ale i odwrotnie — marginesu prawa w racji stanu, choć to zagadnienie jest równie trudne, a może jeszcze trudniejsze do rozwiązania.

Wymiar sprawiedliwości jest nerwem moralnym państwa. Ten nerw bierze swój początek w funkcji Sądu Najwyższego. Wyników pracy tego forum dla polskiego prawa i dla kultury narodowej nie sposób przecenić, zwłaszcza że działało ono i działa w państwie, któremu nie było dane — przed i po wojnie — wybić się na dobrobyt i związany z nim społeczny ład. A jednak znalazł Sąd Najwyższy właściwe dla siebie miejsce również w nauce prawa. Od lat stawiano sobie pytanie, czy orzecznictwo Sądu Najwyższego stanowi odrębną, różną od poglądów doktryny metodę wykładni prawa, czy też mimo odmienności funkcjonowania in specie obie te metody są podobne do siebie in genere. Nikt nie zdobył się na odpowiedź jednoznaczną, tak jak nikt nie zdobył się na zaprzeczenie istnienia ściślej więzi między orzecznictwem Sądu Najwyższego a nauką prawa. Wprawdzie obecnie związki osobowe między katedrami prawa i instytutami naukowymi a orzekaniem w składach Sądu Najwyższego są niestety zbyt rzadkie (w przeciwieństwie np. do stanu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych), to jednak faktem jest, że wielu sędziów Sądu Najwyższego pracując naukowo, wpływa na silną więź teorii z praktyką. Pracownicy nauki podnoszą niekiedy w formie zarzutu przeciwko Sądowi Najwyższemu fakt, że Sąd ten w motywach swoich orzeczeń zawiera często określony pogląd naukowy, ale bez cytowania nazwiska

autora tego poglądu lub pracy, w której jest on zawarty. Domagają się oni również — w celu ugruntowania ściślejszej więzi z nauką — udziału przedstawicieli nauk prawa w podejmowaniu uchwał przez powiększone składy Sądu Najwyższego. Wypowiedział się na ten temat jeden z wybitnych pierwszych prezesów Sądu Najwyższego, będący jednocześnie przedstawicielem nauki — prof. Jan Wasilkowski. Zdaniem tego uczonego praktyka nieprzytaczania przez składy Sądu Najwyższego w motywach orzeczeń nazwisk autorów, których poglądy skład ten podziela, a nawet dosłownie cytuje, jest słuszna. Żaden bowiem sąd, nie wyłączając Sądu Najwyższego, nie jest powołany do prowadzenia dyskusji doktrynalnych. Orzeczenia sądowe są aktami imperii i dlatego nie mogą spełniać roli przyczynku do krytyki naukowej. Nie byłoby więc właściwe, gdyby Sąd ten aprobował lub dezaprobował poglądy poszczególnych pracowników nauki. Mogą to oczywiście czynić sędziowie, lecz we własnym imieniu i nie w trybie orzekania.

Słuszność poglądu prof. Jana Wasilkowskiego nie przekreśla faktu, że orzeczenia Sądu Najwyższego wrosły głęboko w tkankę polskiej nauki prawa i stanowią w pewnym sensie jej część. Twierdzenie to wydaje się być słuszne nawet wtedy, gdy konkretna uchwała Sądu Najwyższego odstępuje od utartego poglądu nauki w odniesieniu do danej instytucji prawa i stwarza własną, nową koncepcję wykładni, jak to miało np. miejsce w wypadku uchwały połączonych Izb Sądu Najwyższego na temat przestępstwa ciągłego (uchwała połączonych Izb Sądu Najwyższego z dnia 5.VI. 1966 r. VI KO 42/62 — OSNKW nr 7/1966, poz. 69). W tym i w analogicznych wypadkach koncepcje Sądu Najwyższego zdobywają sobie prawo obywatelstwa w nauce, a więc stają się tym samym jej integralną częścią.

Podejmowanie decyzji wyrażających się w wyrokowaniu pozostanie jednak zawsze przejawem czystej praktyki, podczas gdy nauka prawa ma dostarczyć jedynie wiedzy instrumentalnej, która heurystycznie pozwala decyzje taką podjąć i uzasadnić. Ma rację Goethe twierząc, że szara jest wszelka teoria, a zieleni się tylko złote drzewo życia. Nauka prawa staje się abstrakcyjną grą intelektualną bez więzi z praktyką i bez świadomości swej użyteczności dla praktyki. Wymagania współczesnej rzeczywistości nie pozwalają bowiem na samą kontemplację otaczającego nas świata bez ingerowania w jego bieg i próby jego przekształcenia. Sąd Najwyższy jest zielonym drzewem życia polskiego prawa. W dniu Jego jubileuszu całe prawnictwo polskie, w tym i adwokatura, łączą się w życzeniu i pragnieniu, by drzewo to miało w teraźniejszości i przyszłości lepsze niż dotychczas warunki trwania, wzrostu i rozkwitu.